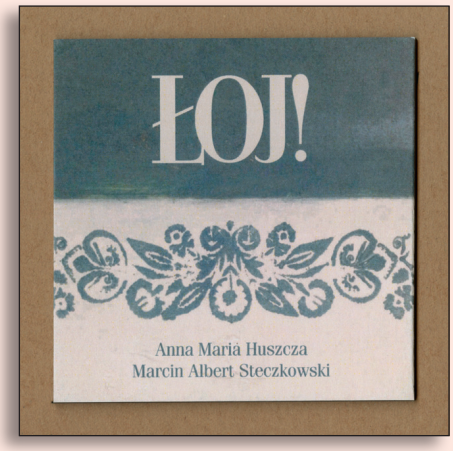

Anna Maria Huszcza
Marcin Albert Steczkowski
Łoj!

Requiem Records 2017

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Płytę wydano tak oryginalnie i starannie, że w pierwszej sekundzie wziąłem ją za zaproszenie do luksusowego spa. A poważnie – bardzo rzadko zdarzają się tak wyszukane okładki, z pomysłową książeczką i w równie szlachetnej oprawie. Prawdziwa gratka dla kolekcjonerów.

Co do muzyki, to jest dość specyficzna. Najprościej można ją określić jako dekonstrukcję folku: rozsamplowaną, otwartą i eksperymentalną. Można tu odnaleźć echa twórczości legendarnego Eugeniusza Rudnika, ale nie ma męczenia „rozbijanej szklanki zwolnionej 300 razy" albo „pocierania flaneli o jedwab" rozciągniętego do 15-minutowej „suity". Jest za to konkretny pomysł na muzykę. Mocno odlotowy, dlatego fani konwencjonalnych dźwięków powinni omijać album szerokim łukiem.

Ci z otwartymi umysłami docenią klimat: trochę folkowy, trochę jazzowy, trochę zahaczający o „Warszawską Jesień". Mimo rozchwianej motoryki i pozornego braku konsekwencji – ta muzyka nie irytuje. Ma w sobie coś z szalonego słuchowiska radiowego, ale nie ogranicza się do eksperymentu dla samego eksperymentu. Słychać koncepcję, poprowadzoną od początku do końca. Dodatkowo wszystko jest świetnie nagrane, co nie stanowi reguły. ■

Michał Dziadosz

Symcha Keller
Bramy/The Gates

Universal 2017

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Podwójny album jest próbą zobrazowania ewolucji muzyki chasydzkiej. To także określenie jej kontekstów i zapożyczeń. Mimo różnorodności wydawnictwo jest spójne i dostojne. Elementem łączącym jest głos Symchy Kellera, bohatera płyty powstałej w ramach projektu „Dziedzictwo Żydów łódzkich – żydowskie brzmienia Łodzi".

Pierwszy krążek jest bardzo refleksyjny. Wypełniają go „ambienty" ze śpiewem lidera, w większości o charakterze poetycko-modlitewnym. Pomimo współczesnego myślenia o dźwięku, harmonie i ogólny charakter dzieła mają zabarwienie mocno tradycyjne i etniczne. Krążek zamyka utwór „Lechu dojdi", czyli cover znanej doskonale wszystkim Polakom melodii „Szła dzieweczka do laseczka". A zatem do końca poważnie nie jest.

Na drugiej płycie słychać już wyraźnie zarysowaną sekcję, a często także gitary. Robi się bardziej klezmersko, popowo, a nawet rockowo. Dla miłośników muzyki żydowskiej, antropologów i poszukiwaczy czegoś nowego będzie to uczta złożona z samych cymesów. Fani mainstreamowych dźwięków pewnie się nie zachwycą. Ale ogólnie to rzecz na poziomie. ■

Michał Dziadosz

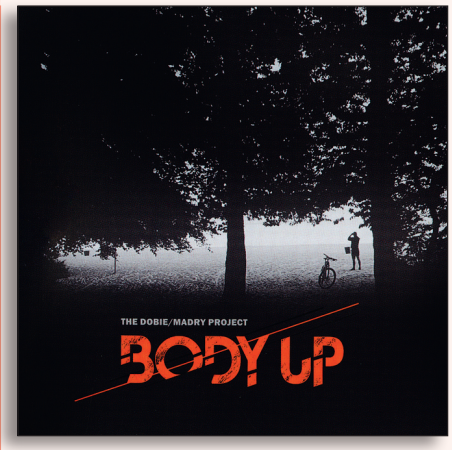

The Dobie/Madry Project
Body Up

Requiem Records 2017

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●○

Różne rzeczy się w życiu słyszało. Pierwszych dziesięć minut „Body Up" to jednak trening cierpliwości nawet dla bywalca „Warszawskiej Jesieni". Później zaczyna być trochę lepiej, tyle że… niewiele lepiej. A przecież dobór artystów jest wyborny.

Zaproszeni do udziału w zdalnej sesji nagraniowej to wybitni muzycy sesyjni, mający na koncie współpracę np. ze Stevem Reichem czy Johnem Cage'em (sic!). Jaki jest więc problem? Nie zawsze bardzo dobre składniki gwarantują smakowity finał. Czasem potrzebne jest silne i zdecydowane określenie charakteru dzieła. Nawet w minimalu, ambiencie i awangardzie.

Wydaje mi się, że tutaj tego zabrakło. Z każdym kolejnym odsłuchem i próbą mentalnego uporządkowania tego chaosu, odnalezienia klucza do odbioru tych dźwięków, słuchacz coraz bardziej zatapia się w bezwładzie i anarchii. Co z tego, że ogólnie jest to ciekawe i dobrze brzmi? Brakuje ram, zarysu, puenty, kulminacji.

Powyższa nota wystawiona jest pro forma. Wartościowanie tego wydawnictwa wedle zwyczajowych kryteriów nie ma sensu, ponieważ wymyka się ono jednoznacznej ocenie. ■

Michał Dziadosz